

> Alan Jakman

“Niektórzy są niezadowoleni z faktu, że poszukiwania przodków kosztują”

- Joanna Lubierska-Lewandowska

Jak genealogia łączy się z komercją? Czy ludzie są w stanie zapłacić za poszukiwania antenatów? – Zdarzają się klienci, którzy wprost mówią, że chcą odnaleźć szlacheckich przodków. Nigdy jednak nie tworzę drzew „pod zamówienie” – mówi Joanna Lubierska-Lewandowska.

Dlaczego zaczęła pani szukać przodków?

Przede wszystkim dla siebie. Opowieści babci były inspiracją do tego, by pogłębiać wiedzę o przodkach. Po wielu latach odnalazł mnie kuzyn, o którym istnieniu nie miałam pojęcia. Podzielił się wieloma danymi o naszym wspólnym przodku. Aby zweryfikować te informacje, wybrałam się po raz pierwszy do Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu... i tak już tam zostałam. (śmiech)

Czy ktoś już wcześniej zajmował się genealogią?

Mój dziadek po mieczu – Alfred Lubierski, w latach 50. XX wieku zainteresował się rodzinną genealogią. Jeź-

dził wówczas po parafiach i udało mu się rozrysować drzewo genealogiczne naszej rodziny.

Czy korzystała pani z tej wiedzy?

Niestety tych zapisków nigdy nie zobaczyłam. Dziadek zmarł wiele lat przed moimi narodzinami, więc to, do czego on doszedł, musiałam na nowo odkrywać. Babcia pamiętała tylko kilka imion i 2–3 parafie, do których po latach dotarłam. Dowiedziałam się, że dziadek szedł dobrym tropem. Notatki zaginęły, stąd nie miałam żadnego ułatwienia. Zaczynałam od zera.

Czy pani przodkowie pochodzą z Wielkopolski?

Tak.



JOANNA LUBIERSKA-LEWANDOWSKA – od prawie 20 lat zajmuje się kwerendami w archiwach państwowych i kościelnych. Współzałożycielka Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego, redaktor naczelna „Rocznika WTG”.

Od kilku lat prowadzi firmę genealogiczną „Origo”.



FOT. SCREEN PORTALU POZNAŃ PROJECT

A czym charakteryzują się wielkopolskie badania genealogiczne?

W porównaniu z metrykaliaми z terenu Galicji czy Mazowsza, gdzie wpisy zawierały pełne dane, to poszukiwania wielkopolskie są znacznie trudniejsze. Nie często w Wielkopolsce zdarza się, że jeden akt naprowadza na drugi, tak jak jest to w innych rejonach Polski. Mamy uporządkowane wpisy – co wynikało z pruskiego prawa, ale jednocześnie akta te są bardzo ubogie w informacje. Jest to więc szukanie na wiele sposobów – jak nie w jednej parafii, to w drugiej. Wielkopolska – pod względem badań genealogicznych, jest bardzo wymagającym terenem.

Czy te trudności wynikają z większej mobilności dawnych Wielkopolan?

Wiele zależy od indywidualnego przypadku. Są rejony, gdzie ludzie „siedzieli” na swojej ziemi kilka pokoleń, byli do niej bardzo przywiązani. Akurat ostatnio robiłam kwerendę pewnej rodziny, która cały czas zamieszkuje tę samą wioskę, co najmniej od 260 lat. Jednak w tej samej rodzinie – lecz po mieczu, przodkowie niemal co 20 lat zmieniali miejsce zamieszkania.

Wydaje mi się, że Wielkopolanie byli bardzo mobilni, chcieli poprawić swoje warunki bytowe i wędrowali po całej Wielkopolsce. Sytuacje te można zauważyć zwłaszcza w przypadku rzemieślników, którzy musieli odbywać „wędrowki czeladnicze”, a także nauczycieli czy ekonomów.

Wielkopolska to także mieszanie się ewangelików i katolików. Czy zdarzało się, że ewangelicy byli rejestrowani w katolickich księgach metrykalnych?

W 2. poł. XVIII i w XIX w. można odnaleźć pomiędzy aktami katolickimi, zapiski o ewangelikach.

Z czego mogło to wynikać?

Myślę, że głównie z tego, że przodkowie mogli mieć daleko do parafii ewangelickiej. Sieć parafialna ewangelików nie była tak gęsta, jak kościołów katolickich. Umieralność dzieci była także duża, dlatego starali się oni ochrzcić te dzieci jak najszybciej.

Wskazywała pani na trudności związane z poszukiwaniami genealogicznymi w Wielkopolsce. Jednak z drugiej strony są one bardzo

ułatwione, dzięki istnieniu BaSI czy Poznan Project...

Zgadzam się. Kiedy zaczynałam swoje poszukiwania, w Internecie nie było ani akt metrykalnych, ani indeksów parafii. Te portale są więc bardzo pomocne, przynajmniej w określeniu terytorium, gdzie można szukać danych dokumentów.

Nie wszystkie parafie są zindeksowane, a ciekawość ludzi jest większa. Myślę sobie tak: „Jeśli wiek XIX mam już opracowany na podstawie BaSI, to marzy mi się wiek XVIII”. A te metryki znajdują się już w archiwach kościelnych.

Współzakładała pani Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne. W jego ramach wydawany jest rocznik genealogiczny. Jaki jest jego cel?

Misją jest dzielenie się wiedzą, opisywanie swoich doświadczeń, popularyzowanie genealogii. Od początku jestem w komitecie redakcyjnym rocznika. Pomaga mi Sława Gucia, z którą razem przygotowujemy każdorazowo numery.

Jaki jest klucz doboru tematów?

Rocznik jest podzielony. Pierwsza część to nowe źródła w genealogii, druga – tematy społeczno-obyczajowe w Wielkopolsce, trzecia – nowe projekty realizowane przez WTG, czwarta – historie rodzinne, a w piątej znaleźć można ciekawe teksty z różnych ksiąg.

Dlaczego tak mało towarzystw genealogicznych wydaje swoje publikacje?

Myślę, że jest to związane z ogromem pracy, jaką trzeba wykonać. My również mamy problem z tym, by więcej osób wspierało nas w działaniach związanych z rocznikiem. Bywały lata, że razem ze Sławą Gucią działałyśmy same. Było to bardzo trudne i czasochłonne. Jest to praca społeczna, wykonywana w ramach wolnego czasu, a wiemy, że ludzie czekają na nowy numer...

Jakie problemy miewają towarzystwa genealogiczne?

Nie mogę powiedzieć, żebyśmy mieli problemy. Mamy dużo członków, wiele osób, które angażują się w różne projekty... Wszystko to wynika z chęci i czasu. Obserwowałam różne towarzystwa, które powstawały w czasach Genpołu, kiedy był „boom” na tworzenie regionalnych towarzystw. Są takie TG, które są widoczne na arenie ogólnopolskiej oraz takie, których działania są mniej zauważalne.

A z czego mogą wynikać trudności, z jakimi zmagają się inne towarzystwa? Myślę, że z dwóch czynników, które wymieniłam wcześniej – braku chęci i czasu, ale także braku lidera. Są towarzystwa, którym wystarczy to, że spotykają się co miesiąc, mają miłe spotkanie przy kawie. Jednak za tym nie idzie nic więcej.

Może wynika to z braku „młodej krwi” w wielu towarzystwach?

Jest to istotny problem TG. Młodych genealogów jest relatywnie mało. Wydaje mi się, że ludzie „starsi” mają potrzebę szukania przodków, odnalezienia swojej tożsamości, świadomości genealogicznej. Natomiast młode osoby, które są na studiach, patrzą z innej perspektywy: mam całe życie przed sobą. Chcą czegoś dokonać, myślą o przyszłości, nie o przeszłości. My również, jako WTG, chcielibyśmy, by młodych ludzi było więcej. Dlatego prowadzimy warsztaty genealogiczne, wykłady, prelekcje. Jednak nie zawsze przekłada się to na nowych członków...

Ludzie są zainteresowani tym, by płacić za odszukanie przodków?

Tak. Wśród wielu jest taka silna potrzeba. Nie ma tutaj wyznacznika wieku czy grup społecznych. Wśród swoich klientów mam przedstawicieli różnych zawodów – lekarzy, prawników, nauczycieli akademickich, ale też i np. rolników. Mój najstarszy klient ma 91 lat. Zawsze cieszy się, kiedy mogę mu coś nowego znaleźć.

Ile są w stanie zapłacić za takie poszukiwania?

w towarzystwach genealogicznych brakuje młodej krwi

Uważam, że młodzi ludzie to przyszłość, dlatego trzeba im umożliwić pracę na rzecz genealogii.

Od kilku lat mówi się o „boomie” na genealogię. Czy był to jeden z powodów który zaważył o tym, że postanowiła pani założyć firmę genealogiczną?

Już od wielu lat obserwuję wzrost zainteresowania genealogią. Mam wrażenie, że cały czas przybiera na sile i jest naprawdę duży. Firmę założyłam, by pomóc ludziom szukać przodków, ale także, współpracując wcześniej z Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu, miałam możliwość zajmować się zawodowo tymi kwerendami, które kiedyś trafiały do archiwum, a teraz trafiają do mnie.

Bardzo różnie. Wiedząc o tym, że sytuacja finansowa u każdego jest inna, wiedząc też, co sama przeszłam w związku ze swoimi poszukiwaniami, staram się zaproponować klientowi najlepszą wersję poszukiwań. Umawiamy się np. na konkretną liczbę godzin, podział kwerendy na etapy.

Jaki jest cel osób, którzy płacą za wykonanie drzewa genealogicznego?

Moich klientów mogłabym podzielić na dwie grupy: szukają tacy, którzy chcą i tacy, którzy muszą. Sprawy tych drugich związane są z reguły z kwestiami spadkowymi. Z kolei w pierwszej grupie także mogłabym wyodrębnić taki podział: są tacy, którzy są zainteresowani np. najstarszym przodkiem, ale są też tacy, którzy już sami wcześniej



zaczęli szukać, niejako „wciągnęli” się w genealogię i chcą wiedzieć wszystko.

Są tacy klienci, którzy mówią wprost: chcą odnaleźć szlacheckiego przodka?

Tak, zdarzają się.

Co wtedy pani mówi?

Najpierw muszę sprawdzić księgi metrykalne, żeby zbudować szkielet drzewka. Już same zapisy dużo mówią o statusie społecznym poszukiwanej osoby czy rodziny. Nigdy nie dopasuję kwerendy do oczekiwań klienta. Miałam kiedyś taką sytuację: zleceniodawca przesłał mi drzewo genealogiczne swojej rodziny z różnymi herbami. Miał on pewne wątpliwości, co do słuszności tego wyводу i podejrzewał, że ma on niewiele wspólnego z rzeczywistością. Poprosił mnie o jego weryfikację. Osoba, która robiła tę kwerendę nie dotarła do ksiąg metrykalnych. Połowa drzewa w ogóle nie miała pokrycia w rzeczywistości. Okazało się, że przodkowie mojego klienta byli rzemieślnikami, a ich korzenie były bezpodstawnie wywiedzione z podlaskiej szlachty... Byłam przerażona – ktoś wziął za to pieniądze, a okazał się być tak nierzetelnym...

Czy zdarzają się oszuści wśród klientów?

Wszyscy moi klienci są bardzo rzetelnymi osobami. Miałam w swojej karierze jeden przypadek, kiedy jeszcze współpracowałam z archiwum, że klientka nie chciała zapłacić. Wszędzie zdarzają się tacy ludzie.

Mam też do czynienia z osobami potencjalnie zainteresowanymi poszukiwaniami przodków, którzy są niezadowoleni z faktu, że muszą zapłacić. Kiedyś pani powiedziała mi wprost, że

badania genealogiczne nie są żadną filozofią, akta metrykalne były sporządzane w oparciu o jeden szablon i abym nie mówiła jej, że to jest trudne.

Czy genealodzy w Polsce są oswojoni z tym, że za poszukiwania można płacić?

Myślę, że nasze środowisko genealogiczne jest z tym oswojone. Natomiast ci, którzy nie są genealogami, nie zawsze. Zawsze powtarzam, że jest to zapłata za pracę, jaką się wykonuje. Za granicą tego typu działalność jest traktowana jak normalna działalność usługowa, za którą trzeba zapłacić, jak za każdą inną usługę. Powinniśmy patrzeć na to, jak rynek ten wygląda na zachodzie, gdzie wszystko jest płatne.

Mam też wrażenie, że niektóre osoby, które niedawno zajęły się genealogią, mają myślenie roszczeniowe. Uważają, że skoro są już skany w Internecie, ktoś im na forum przetłumaczy metryki, są dostępne indeksy i zrobią sobie drzewo bez wychodzenia z domu, to dlaczego chcąc sięgnąć głębiej, np. w XVIII wiek, mają płacić komuś za odszukanie przodków.

Czy rynek genealogiczny w Polsce jest jeszcze niszą rynkową?

Jest to na pewno nisza rynkowa i bardzo nietypowa branża. Ci, którzy dowiadują się, czym się zajmuję, są naprawdę zdziwieni, że można działać w takim obszarze. U różnych osób w różnym wieku objawia się dojrzałość genealogiczna, niektórym wręcz nie daje ona spokoju i nie ustają oni w wysiłkach by odnaleźć jakiegokolwiek informacje o swoich bliskich. Podsumowując, nie sądziłam, że swoją wieloletnią pasję, przekształcę w firmę. Warto mieć marzenia i dążyć do ich realizacji. Jestem tego najlepszym przykładem! ■